

Post scriptum do ucieczki od nauki

28 czerwca 2021

Felieton o ucieczce od nauki pisałem przed demonstracją w Krakowie, układając sobie wariacje na ten temat. Po wysłuchaniu różnych głosów i wariacji opadły mnie spóźnione refleksje.

Dotarło do mnie. po raz kolejny, że po roku 90 nauka nie była politykom do szczęścia potrzebna – czyli nie była potrzebna do niczego. Owszem, uczelnie powinny produkować absolwentów jako wykształconą (odrobinę) siłę roboczą, ale to w zasadzie tyle. Powinny poza tym produkować ją tanio, a nawet na tym zarabiać. Oczywiście, tu i ówdzie pojawiał się pomysł opłat za studia wyższe, kredytów studenckich itp., ale poważne przystąpienie do jego realizacji zakończyłoby zapewne życie partii, która by się do tego wzięła. I dzięki za to bogu, któremukolwiek.

„Oszczędzanie” na szkolnictwie i nauce jest jednak niemal stałą tendencją po roku 1989. Wydatki na edukację liczone jako procent PKB spadły z poziomu 5,4% w 2009 roku do poziomu 4,9% w 2018 roku (Monitor edukacji i wykształcenia Komisji Europejskiej 2019 – Polska). Choć nominalnie wydatki rosły (zwłaszcza w okresach o wyższym wzroście PKB), to przy uwzględnieniu inflacji nie było znaczącej poprawy finansowania. Co ciekawe, proces ten przebiegał podobnie w całej Unii Europejskiej, bo średni poziom wydatków w krajach członkowskich spadł z 5,2% w 2009 roku do 4,6% w 2018 roku. Może to tłumaczyć zwiększający się dystans pomiędzy technologicznymi liderami innowacji a Europą. Poza tym raport podkreśla niskie płace nauczycieli oraz znacząco niższy od średniego w Unii poziom wydatków przypadających na jednego ucznia lub studenta. O ile na poziomie podstawowym nie ma to istotnego znaczenia, o tyle na wyższych etapach edukacyjnych ta różnica wpływa już na możliwości edukacyjne.

Spadkowi wydatków na naukę i edukację towarzyszyło rozwijanie mitu o potrzebie innowacyjności, a także spektakularne klęski polskich projektów innowacyjnych. Trzeba natężyć pamięć, by przypomnieć sobie historię niebieskiego lasera, polskiego grafenu, polskich odmian roślin GMO, lnu czy ziemniaka. Co wynalazek, to porażka – nie, nie porażka nauki czy wynalazku, ale polskiego państwa.

Niestety, tylko nieliczne wyższe uczelnie w Polsce zajmują się oprócz edukacji rozwijaniem badań naukowych. Pozorowanie nauki w połączeniu z plagą plagiatów i prac ghostwriterskich musi się odbijać na rankingach polskich uczelni. Bo jaką wartość naukową może mieć doktorat będący kompilacją plagiatów czy utworem sporządzonym na zlecenie przez „cień”? Pisano o tym w „Polityce”, pisze o tym stale Marek Wroński. A plagiatorzy kompilują dalej swoje dzieła.

Oczywiście, rankingi są niedoskonałe. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że najlepsze polskie uczelnie notowane są o jedną setkę (Uniwersytet Warszawski) lub o dwie setki (Uniwersytet Jagielloński) niżej od swojego odpowiednika z Czech (Uniwersytet Karola)? O takiej małej, zalesionej Finlandii już nie wspomnę, bo Uniwersytet Helsiński zajmuje miejsce 74., a dwa kolejne w Turku i Aalto nie ustępują naszym narodowym czempionom.

Poza pieniędzmi naszym naukowcom brakuje odpowiedzialności za naukę i przekazywaną wiedzę. Niestety, zbyt wielu z nich staje po stronie Platona zamiast po stronie prawdy. Zbyt mało też wymagają od studentów (i od siebie). O ileż by było w Polsce łatwiej, gdyby nasi polityczni harcownicy otrzymali sprawiedliwe oceny i nie skończyli swoich studiów – choćby prawa. Oczywiście, mogli przenieść się na KUL, ale to by już nie było takie cool. Zawsze przecież lepiej mieć dyplom z wciąż jeszcze prestiżowej uczelni, zupełnie niesłusznie oskarżanej o szerzenie lewackich ideologii, niż z uniwersytetu, którego o żadną naukę oskarżyć nie można. Co prawda, dyplom KUL – jak się okazuje – nie jest może jeszcze

przepustką do sławy, ale do władzy już wystarczy.

Apeluję więc o więcej nauki w nauce, więcej wierności prawdzie niż Platonowi. Dopóki to jeszcze nie jest zakazane lub chociażby dopóki to możliwe.

Autorstwo: Adam Jaśkow

Źródło: Trybuna.info